



# ŻYCIE TEATRU

1959-1960

11

# ŻYCIE TEATRU

WYDAWNICTWO PAŃSTWOWYCH TEATRÓW DRAMATYCZNYCH  
WE WROCŁAWIU

---

Sezon 1959/60

Zeszyt 11

---

## TREŚĆ ZESZYTU

- |   |    |
|---|----|
| 1. OD AUTORA . . . . .  | 3  |
| 2. O „KUGLARZACH“ ZDZISŁAWA SKOWROŃSKIEGO — GŁO-<br>SY KRYTYKÓW . . . . . | 6  |
| 3. TADEUSZ LUTOGNIEWSKI — PO FESTIWALU — PRZED<br>FESTIWALEM . . . . .    | 9  |
| 4. REPERTUAR P.T.D. W SEZONIE 1959—60 . . . . .                           | 12 |

Zeszyt jedenasty  
wydany z okazji premiery „Kuglarzy“  
Zdzisława Skowrońskiego

dn. 4 września 1960 r.

## Od autora

Kiedy w lutym 1959 roku Kazimierz Dejmek, dyrektor Teatru Nowego w Łodzi, zwracając się do szeregu dramatopisarzy z okazji dziesięciolecia swego Teatru, wyróżnił również i mnie zaproszeniem napisania sztuki dla Teatru Nowego — zastrzegłem, że będzie to nie komediofarsa, czy nawet komedia, ale poważny dramat współczesny o problemie tzw. elastyczności moralnej.

Ale to nie takie proste uwolnić się od nałogu komediowego widzenia postaci scenicznych jakby „na wywrót”. Dlaczego?

Otóż zawsze, kiedy zaczynam bliżej obcować z moimi na serio zarysowanymi postaciami bohaterów dnia codziennego, z których każdy — jak to sobie z góry zakładam — oddałoby życie za ojczyznę, wolność i socjalizm, nie mogę oprzeć się brzydkiej pokusie, żeby ich nie podpatrywać, kiedy są sami. I zawsze wtedy okazuje się, że moi bohaterowie oszukiwali mnie: w przekonaniu że są sami, natychmiast odrzucają kontury i rozcierając obolałe odciski na zdeformowanych stopach — obrzucają mnie stekiem drwin i wymysłów. Nie chodzi już o ich poglądy polityczne, ale oni mają zawsze ze sobą jakieś nieczyste interesy.

I tak było z „Kuglarzami”.

Zacząło się od tego, że ustaliłem konflikt, postacie (w tym jedną bardzo pozytywną), rozstawiłem t.zw. „racje” i zacząłem, tak dla siebie, pisać życiorysy postaci, żeby wiedzieć, z kim konkretnie mam do czynienia. (Zwierzenia autora: to taka staroświecka technika, która ułatwia stworzenie postaci scenicznych „żywych” i „trójwymiarowych”.)

Życiorysy.... Okazało się, że całą trójkę moich głównych bohaterów obdarzyłem życiorysami diabelnie skomplikowanymi. Wszyscy grubo po pięćdziesiątce, okupacja i potem.... A ponieważ mieli do tego wszystkiego jeszcze słabe charaktery.... Nie. Nie można im było dowierzać. Wprawdzie pięknie

deklamowali, ale dlaczego byli aż tak lojalni? Wszystko im się podobało.

Nie. Oni nie byli nieskazitelni. Łgali. Jeden z wdziękiem, drugi wulgarnie i tępo, trzeci z fantazją — ale łgali. Miałem do wyboru albo ich życiorysy uprościć, ubarwiając je kolorowymi jasnymi plamami, lakierem najwyższego gatunku, albo splamić je w inny sposób komplikując je jeszcze bardziej.

Skomplikowałem. Oparłem całą rzecz — skoro znowu postanowiłem wrócić do łatwego śmiechu — na pomysły starej farsy Kadelburga sprzed lat kilkudziesięciu, gdyż — niezależnie od tego, że postanowiłem operować kontrastami — chciałem przyłapać swoich bohaterów w życiu prywatnym; a cóż bardziej prywatnego, codziennego i wyświechtanego niż kłótnie poróżnionych ojców odmawiających zgody na małżeństwo swych dzieci? Oczywiście, trzeba było tylko ten pomysł postawić inaczej, zgodnie z „duchem czasu“.

Ale wymyśloną fabułę farsową potraktowałem tylko jako pretekst, bo w pierwszym rzędzie chodziło mi o przekazanie pewnych obserwacji zjawisk, chyba dosyć groźnych w naszym życiu. Jest mianowicie w obrębie lojalnego i uczciwie pracującego społeczeństwa odłam „lojalny“ specyficznie. Ludzie ci również akceptują ustrój, ale ramy lojalności kryją wewnątrz polityczne i moralne kombinatory, gotowego na każde „salto morale“, o ile wynika z tego korzyść materialna, „dodatkowe“ źródło dochodu. Oczywiście łupem zawsze jest — własność społeczna czy państwowa. Pokazują właśnie trzy warianty takich postaw.

Wyszła z tego karkołomna rzecz zbudowana na sytuacjach nieprawdopodobnych (magister Prot — recepcja, propaganda!), która jeśli coś znaczy, to tylko właśnie przez zachowanie się moich mikroobów, sprawnie funkcjonujących w tym nieprawdopodobnym świecie, no i przez wspomniany — morał. Może ktoś uzna, że jest on zaszyfrowany i dlatego przemknie się ort niezauważony. Chyba nie. mimo że gatunek, jakim operuję, zwalnia publiczność — zdaniem fachowców — od obowiązku logicznego myślenia.

A więc komediofarsa, czyli gatunek od lat u nas zarzucony, niemal zapomniany. Dlatego stary bywalec teatralny łatwo dostrzeże w „Kuglarzach“ nie tylko warianty typowe dla tego gatunku sytuacji i próbę konstrukcji „na wzór algebraicznego równania, ale i znajome figurki, których rodowód sięga od Feydeau — aż do Caillaveta i Flersa. Tylko, że moi

bohaterowie zmienili nie tylko kostiumy, ale i — epokę i dlatego muszą rozgrywać inną partię. Ale — czy zmienili swoją psychikę, czy też ją tylko do czasów — „dostosowali“? Otóż to!

Poruszam zagadnienie, które nadaje się raczej do poważnego, problemowego potraktowania. I dlatego „Kuglarze“ są dla mnie osobiście cennym doświadczeniem, w sensie próby wyrażania dość poważnej treści, może nawet problematyki, która właściwie wyklucza gatunek i środki, którymi się posługują. Do tej pory — wydaje mi się — intryga w tym niefrasobliwym gatunku rozwijała się przeważnie na podłożu obyczajowym. Ja dodałem swoim bohaterom poglądy polityczne (albo ich brak) i jakąś określoną funkcję społeczną, wszystko na płaszczyźnie oczywiście przejawionej, ale — współczesnej, realistycznej. I dlatego może „Kuglarze“ będą dla mnie usiłującego poruszać w lekkiej formie zagadnienia współczesne i kulturalne, jakimś krokiem naprzód w kierunku trafniejszego uchwycenia tej współczesności. Trafniejszego — jeśli chodzi o widza, który często odzegnuje się jak diabeł od święconej wody od tych sformułowań, które wygłasza „bohater pozytywny“. Może nie mam racji, ale cóż poradzę na to, że widzę wszystko — komediowo?

Czyli, że „Kuglarze“ mają dla mnie osobiście jakąś dodatkową wartość — nazwijmy to górnolotnie — eksperymentu. Zadawała również moją „ambicję artystyczną“, gdyż mam aż trzy śmierci w tej komediofarsie. Cywilna, bo cywilna, ale — mam.

Cynik — Baron jest chyba najmniej groźny dzisiaj: tacy jak on odeszli, a on sam odchodzi i jest chyba „ostatnim z Mohikanów“. Ale tamci dwaj — zostają. Są!

Jak na komediofarsę brzmi to wszystko śmiertelnie poważnie. Ale mam nadzieję, że ani śmiech nie zabije morału, ani morał — śmiechu.

Zdzisław Skowroński

## O „KUGLARZACH“ Zdzisława Skowrońskiego

Głosy krytyki

ROMAN SZYDŁOWSKI

### IGRASZKI ŻARTU I ZRĘCZNOŚCI

Wiercie mi drodzy czytelnicy, że nie ma dla krytyka większej przyjemności, niż możliwość napisania pozytywnej recenzji. Tym bardziej, gdy chodzi o sztukę współczesną polskiego pisarza i w dodatku o utwór wesoły, zabawny, tak rzadki na naszych scenach. A więc piszę te słowa w nastroju prawie tak dobrym, jak po opuszczeniu Teatru Kameralnego, kiedy uśmiechy na twarzach widzów, dyrektora, aktorów i autora świadczyły o tym, że tym razem powiodło się dobrze i po dłuższej przerwie możemy powitać znowu udaną polską farsę.

Bo „Kuglarze“ są farsą i nie trzeba wcale wstydzić się tego określenia. Zdzisław Skowroński nazwał swą sztukę co prawda „komediofarsą“, ale to chyba tylko ze względu na augurów, którzy mogliby kręcić nosami, że na szacownej scenie Kameralnej Teatru Polskiego wystawia się utwór wagi już nie tylko lekkiej, lecz nawet piórkowej. Ale nie mieliby racji, tak jak lęk autora byłby w takim wypadku nieuzasadniony. W dobrym teatrze jest miejsce na utwory wszelkich gatunków i konwencji, pod warunkiem, że w ramach postawionego sobie założenia autor wykonał tzw. „dobrą robotę“, a w tym wypadku właśnie tak jest. „Kuglarze“ są farsą „dobrze zrobioną“, pisaną lekkim i wesołym piórem, dowcip goni tu dowcip,

a szpileczki satyry nakłuwają co chwila różne baloniki, które pękają na widowni racami śmiechu. Farsa Skowrońskiego nie jest przy tym pozbawiona pozytywnego sensu i niejedna prawda utkwi przy okazji dobrej zabawy w umysłach widzów. Mam na myśli szczególnie antyrasistowski sens sztuki, nie sięgający zbyt głęboko, a jednak pouczający. Historia działacza Ligi Antyrasistowskiej przerażonego na wieść o tym, że jego córka może wyjść za mąż za Murzyna — stanowi przekonujący pokaz różnicy między teorią i praktyką.

Trybuna Ludu — 5. VII 1960 r.



KAROLINA BEYLIN

### Śmiech na sali

Publiczność nasza jest ogromnie spragniona sztuk autorów rodzimych, a zwłaszcza lekkich komedii i fars, których tematem są nasze, aktualne przywary. Jakże przyjemnie jest pośmiać się z ludzi i spraw, z którymi spotykamy się na każdym kroku, wskazać palcem na tych z naszego otoczenia, którzy podobni są do bohaterów sztuki. „Kuglarze“ wesoła sztuka autora, który raz już rozśmieszył Warszawę swymi pysznymi „Imieninami pana dyrektora“, odpowiada właśnie wszystkim tym warunkom. Autor dał sztuce podtytuł „komediofarsa“, mając zapewne na myśli komediową treść, a farsową formę swego utworu. Istotnie sztuka której bohaterem jest karierowicz oportunistą, „Kuglarz swych przekonań“, jest właściwie komedią charakterów, zaś forma gęsto usiana dowcipem słownym, oparta na nieporozumieniu sytuacyjnym, skłania się raczej ku farsie.

We wstępnie napisanym do programu, autor sam wyznaje, że konflikty pomiędzy rodzicami a dziećmi pokazane w „Kuglarzach“ zaczerpnął z jakiejś starej farsy sprzed lat kilkudziesięciu. Ale nie ograniczył się do strony obyczajowej i biorąc ją za pretekst tematyczny, trzonem swej farsy uczynił sprawę o charakterze politycznym, właśnie dziś aktualnym.

Express Wieczorny — Warszawa 5. VII. 1960.

ZOFIA KARCZEWSKA-MARKIEWICZ

## Farsowe zadanie algebraiczne

Nareszcie temat zaczerpnięty z życia współczesnego. Sztuka poruszająca sprawy aktualne, dzisiejsze. To jest głównym atutem komediofarsy Skowrońskiego. Zagrana z werwą komiczną cieszyć się będzie na pewno powodzeniem. Nie brak w niej efektownych dowcipów, które wywoływały salwy śmiechu nawet na „trudnej“ widowni premierowej. —

Życie Warszawy — 5. VII. 1960 r.

TADEUSZ LUTOGNIIEWSKI

## PO FESTIWALU — PRZED FESTIWALEM

Nie mam zamiaru naśladować tych spośród wrocławskich kolegów po piórze, którzy gdy piszą np. o Fredrze, jedną trzecią felietonu poświęcają samym sobie, tym razem jednak muszę się zwierzyć z niezbyt zresztą oryginalnego upodobania własnego: tak jak inni zbierają znaczki lub pudełka od zapalek, ja kolekcjonuję programy teatralne. Zbiór ten stanowi dla mnie jak gdyby pamiętnik przeżyć artystycznych. Przeważają w nim oczywiście programy wrocławskie, ale gdy przerzucając tę kolekcję, znajduję w niej np. program z „Dziadów“ Mickiewicza, „Kordiana“ Słowackiego, „Wizyty starszej pani“ Dürrenmatta czy też „Widoku z mostu“ Millera, są one dla mnie jednocześnie kartkami z podróży do Warszawy czy Krakowa. Tymczasem ostatnio zbiór mój wzbogacił się o kilkanaście pozycji o charakterze specjalnym: są wśród nich programy teatrów z Katowic, Opola, Zielonej Góry, Sosnowca, Zabrze, Jeleniej Góry, nie będące jednak wspomnieniami z podróży. Wszystkie te programy dostałem we Wrocławiu. Zawdzięczam to popartej przez Stanisława Kuszewskiego inicjatywie Zdzisława Grywałda, inicjatywie zrealizowanej w postaci I Festiwalu Teatrów Śląska.

Festiwal ten stanowiąc artystyczne przedłużenie tegorocznych, szczególnie uroczystych, bo jubileuszowych Dni Wrocławia, w nowy, wyjątkowo wyrazisty sposób potwierdził starą już tezę, że w życiu kulturalnym współczesnej Polski Wrocław zajmuje co najmniej trzecie miejsce po Warszawie i Krakowie. Dokumentację tej tezy znajdowaliśmy dotychczas przede wszystkim w zdobyczach nauki wrocławskiej, w ogólnej prężności kulturalnej miasta, teraz sprawdziła się ona również

w dziedzinie teatru. I to nie tylko dlatego, że wrocławska, Rotbaumowska inscenizacja „Wesela“ jednomyślną decyzją jury uzyskała najbardziej honorową, główną nagrodę festiwalu, nagrodę ministra kultury i sztuki, ale i dlatego, że konfrontacja siedmiu ośrodków teatralnych południowych regionów Ziemi Zachodnich wykazała, iż wśród nich wszystkich (nie wyłączając Katowic) Wrocław dysponuje najlepszymi siłami aktorskimi, oraz dlatego również, że związana z festiwalem wrocławską sesja Klubu Krytyki Teatralnej dowiodła, iż tę mocną pozycję naszego ośrodka — szczególnie jeśli chodzi o jego możliwości, o jego potencjał artystyczny — potwierdza opinia ogółu krytyków polskich.

Ale przecież nie o jakiś tylko popis samego Wrocławia w tym festiwalu chodziło. Sądzę, że spełnił on — a gdy się ustali w imprezę doroczną, będzie spełniał tym bardziej — istotną rolę w rozwoju tzw. „terenowych“ teatrów na Ziemiach Zachodnich. Teatry te bowiem reprezentują bogatą różnorodność i żywość poszukiwań repertuarowych, ale borykają się z dużymi trudnościami obsadowymi i realizatorskimi; potrzebne im jest więc wszystko, co tylko może pomóc w podnoszeniu poziomu artystycznego. Czyż taka doroczna konfrontacja, doroczne spotkanie porównawcze, doroczna okazja do po prostu nawet tylko towarzyskiej wymiany zdań i opinii między zespołami artystycznymi nie przyczyni się do stopniowych zmian na korzyść? Jestem pewien, że pytanie to ma charakter retoryczny i że po kilku latach będziemy mogli z satysfakcją obserwować wyniki „bodźcowego“ działania wrocławskich konfrontacji.

Tym bardziej, że po pierwszych doświadczeniach organizacyjnych przyszłe festiwale wrocławskie z pewnością będą wyglądały nieco inaczej niż pierwszy, tegoroczny. Przede wszystkim powinny być poprzedzone jakimiś przeglądami miejscowymi, z udziałem przedstawicieli Komitetu Organizacyjnego, żeby teatry przyjeżdżające na festiwal mogły zaprezentować na nim to, co mają rzeczywiście najlepszego, a nie to, co w pierwszej chwili może się im wydawać najbardziej „godne“ tak poważnej imprezy. Przykład: nowo powstały teatr w Zabrze wystąpił na tegorocznym festiwalu z „Marią Stuart“ Słowackiego. Zamiar był niewątpliwie ambitny, ale realizacja aktorska słaba; młody zespół wykonawczy nie czuł się zbyt pewnie w trudnym tekście Słowackiego. Poza konkursem ten sam teatr dał spektakl „Lata“ Rittnera. Zabranie

uznali zapewne, że na sam festiwal Rittner jest „za mało poważny“, tymczasem w jego właśnie tekście, bardziej zbliżonym do współczesnego, czuli się znacznie lepiej. Kto wie, czy przegląd przedfestiwalowy nie podsunąłby im innego rozstrzygnięcia sprawy bezpośredniego udziału w konkursie?

Nie chcę powtarzać, przytaczanych już zresztą w „Gazecie“, dowcipnych sformułowań Edwarda Csato, żartobliwie kwestionujących „zasadniczość“ festiwalowego repertuaru z zakresu klasyki, ale przecież na przyszłość trzeba będzie pamiętać, że np. klasyka polska to nie tylko Słowacki czy Wyspiański, ale że to również klasyczna k o m e d i a polska. Liczymy zresztą na to, że chociaż tym razem ograniczenie do repertuaru polskiego było z różnych względów uzasadnione, na następnych festiwalach wrocławskich kryteria doboru będą już wszechstronniejsze, bardziej różnorodne i dzięki temu dające większe możliwości autentycznej reprezentacji wszystkim uczestniczącym w tej pożytecznej imprezie teatrom.

Może wówczas i teatry wrocławskie, utwierdzając i umacniając swą niewątpliwą w tej chwili pozycję, będą miały okazję do udowodnienia, że spełniają także wyrażony przez Romana Szydlowskiego na wrocławskiej sesji Klubu Krytyki Teatralnej postulat wznowienia tej chyba najważniejszej, najbardziej charakterystycznej cechy, jaką było do niedawna ich pierwszeństwo w Polsce w zakresie mocnego artystycznie repertuaru o aktualnej i ostrej wymowie ideowo-społecznej, repertuaru bezpośrednio angażującego teatr w bieżące życie polityczne.

Okazję tę warto wykorzystać tym bardziej, że festiwal tegoroczny wykazał, jak wdzięczną i jak żywo, serdecznie interesującą się teatrem publiczność stanowi publiczność wrocławska wypełniająca po brzegi sale na niemal każdym z festiwalowych spektakli.

Tadeusz Lutogniewski

**REPERTUAR**  
**PAŃSTWOWYCH TEATRÓW DRAMATYCZNYCH**  
**WE WROCŁAWIU**

---

W SEZONIE 1959—60

**TEATR POLSKI**

**FRYDERYK SCHILLER**

**ZBÓJCY**

Dramat w 3 aktach (12 obrazach)

Przekład:

MICHAŁ BUDZYŃSKI

Inscenizacja i reżyseria:

JAKUB ROTBAUM

Scenografia:

ALEKSANDER JĘDRZEJEWSKI, JADWIGA PRZERADZKA

Premiera 28. XI. 1959 r.

Przedstawień — 59

**ALEKSANDER FREDRO**

**ŚLUBY PANIEŃSKIE**

Komedia w 5 aktach (wierszem)

Reżyseria:

WŁADYSŁAW DEWOYNO

Scenografia:

JADWIGA PRZERADZKA

Premiera 30. I. 1960 r.

Przedstawień — 61

MIKOŁAJ GOGOL

**REWIZOR**

Komedia w 5 aktach

Przekład:

JULIAN TUWIM

Inscenizacja i reżyseria:

JAKUB ROTBAUM

Scenografia:

JADWIGA PRZERADZKA, ALEKSANDER JĘDRZEJEWSKI

Premiera 26. III. 1960 r.

Przedstawień — 46

**LEON KRUCZKOWSKI**

**PIERWSZY DZIEŃ WOLNOŚCI**

Sztuka w 3 aktach

Reżyseria:

ANDRZEJ DOBROWOLSKI

Scenografia:

MARCIN WENZEL

Premiera 3. V. 1960 r.

Przedstawień — 27

**KAROL SCHONTHAN**

**PORWANIE SABINEK**

Komedia w 3 aktach

Opracowanie:

JULIAN TUWIM

Reżyseria:

ARTUR MŁODNICKI

Scenografia:

JADWIGA PRZERADZKA, ALEKSANDER JĘDRZEJEWSKI

Premiera 12. VII. 1960 r.

Przedstawień — 10



STANISŁAW WYSPIAŃSKI

**WESELE**

Dramat w 3 aktach

Inscenizacja i reżyseria:

JAKUB ROTBAUM

Scenografia:

JADWIGA PRZERADZKA, ALEKSANDER JĘDRZEJEWSKI

Muzyka:

RYSZARD BUKOWSKI

Wznowienie 14. V. 1960 r. z okazji I Festiwalu Teatrów Śląska  
i Opolszczyzny

Przedstawień — 4

TEATR KAMERALNY

ROGER VAILLAND

**HELOIZA I ABELARD**

Sztuka w 3 aktach (10 obrazach)

Przekład:

JAN KOTT

Inscenizacja i reżyseria:

ANDRZEJ WITKOWSKI

Scenografia:

JADWIGA PRZERADZKA

Premiera 21. XI. 1959 r.

Przedstawień — 59

ZOFIA NAŁKOWSKA

**DOM KOBIET**

Sztuka w 3 aktach

Reżyseria:

ARTUR MŁODNICKI

Scenografia:

MARCIN WENZEL

Premiera 13. II. 1960 r.

Przedstawień — 36

MOLIER

**SZELMOSTWA SKAPENA**

Komedia w 3 aktach

Przekład:

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

Inscenizacja i reżyseria:

ANDRZEJ WITKOWSKI

Scenografia:

JADWIGA PRZERADZKA

Premiera 8. V. 1960 r.

Przedstawień — 40

ZDZISŁAW SKOWROŃSKI

**KUGLARZE**

Komediofarsa w II częściach

Reżyseria:

ANDRZEJ DOBROWOLSKI

Scenografia:

MARCIN WENZEL

Premiera 4. IX. 1960 r.

Kasa biletowa Teatru Polskiego  
czynna codziennie w godz. 10—13 i 16—19

Kasa biletowa Teatru Kameralnego  
czynna codziennie w godz. 10—13 i 16—19

Przedsprzedaż biletów w P.B.P. „Orbis“  
Rynek 38 oraz OUF ul. Świerczewskiego 45

Bilety ulgowe (zbiorowe) w Biurze Organizacji  
Widowni (Teatr Polski) — ul. G. Zapolskiej 3  
w godz. 8—16 tel. 87—89

telefony:

Teatr Polski	86-53
	86-54
Teatr Kameralny	72-44

WYDAWCA I REDAKCJA  
PAŃSTWOWE TEATRY DRAMATYCZNE  
WROCLAW, UL. G. ZAPOLSKIEJ 3  
Sekretarz Redakcji: ZDZISLAW DUSZEWSKI

CENA ŻŁ 3,—